

***** CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MAŁY ŚWIATEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. *****



Papież Leon XIII.

Dnia 20-go b. m. dzwony wszystkich kościołów katolickich na całej ziemi ogłosiły światu smutną wieść, która już od szeregu dni była spodziewana: **Ojciec święty, Leon XIII zakończył życie.**

A wieść ta napełniła smutkiem i żalem nie tylko świat katolicki, ale także innowierców, którzy wszyscy szanowali, podziwiali dobrego, mądrego wyrozumiałego „białego starca” jak zwano Leona XIII.

W numerze 9-tym bieżącego roku mówiliśmy wam z powodu 25-letniego jubileuszu papiestwa o stanowisku jakie zajął Leona XIII jako papież, dziś opowiemy wam o jego dzieciństwie.

Było to na wiosnę r. 1811, przez otwarte okna fale ciepłego powietrza płynęły do obszernej komnaty starego dworca, wznoszącego się nad nędznymi domkami górskiego miasteczka Carpineto. Skromnie tu było i dość pusto, pod ścianami stały ciężkie, staroświeckie sprzęty, główną ozdobą był komin marmurowy z herbem Peccich. Przy stole siedziała liczna rodzina.

Pan domu hr. Ludwik Pecci, dawny wojskowy, mężczyzna w średnim wieku, z energicznym i wyrazistym obliczem, rozmawiał z gościem, przybyłym z miasta, siwowłosym starcem o przenikliwych oczach, w których niekiedy silny blask migotał. Z wyniosłego czoła bił rozum i powaga, szaty świadczyły, że ten poważny mąż piastuje godność kanonika.

Gromadka dzieci różnego wieku otaczała młodą kobietę o szlachetnym i łagodnym wyrazie



Wydawnictwo „Oświata”
w Berlinie

twarzą. Zwracała ona pilne baczenie na dzieci i jednocześnie słuchała z uwagą rozmowy księdza z mężem. Czasy były burzliwe. Napoleon zagarnął właśnie dzierżawy papieskie, w których zapanował bezład i zamieszanie. Rozzuchwaleni rozbójnicy mając bezpieczne kryjówki w wąwozach górskich, napadali na okoliczne dwory i z sąsiedniego kolegium uprowadzili wszystkich młodzieńców, za których zażądali sutego okupu.

Ciężkie położenie Piusa VII, więzionego we Francji, troską i obawą przejmowało umysły. W tem z przyległej komnaty, przez młodszą dziewczynę zamieszkaną, rozległy się strwożone głosy piastunek:

— Kometa! Kometa!

Hrabina Pecci podniosła się żywo, gdyż usłyszała płacz najmłodszego synka, zbudzonego ze snu; mężczyźni wyszli na balkon, żeby podziwiać wspaniałe zjawisko, przejmujące zabobonnym strachem lud, który widział w niem wróżbę klęsk i nieszczęść.

Hrabina Pecci wzięła na ręce najmłodszego rok mającego syna i wyszła z nim także na balkon. Dziecię, ujrawszy na niebie świetną gwiazdę, przestało kwilić, i ze śmiechem wyciągnęło do niej rączkę.

— „Lumen in coelo“ — rzekł starzec — chłopię go się nie lęka, gdyż ma kometa w herbie. — Ale kometa bywa złowróżbną — rzekł ojciec.

— Któż to wiedzieć może? Kometa w każdym razie zwiastuje nam bardzo ważne rzeczy, nie widzę jednak zapowiedzi nieszczęścia, ale raczej wróżbę radosną. Gwiazda betlejemska była przewodnikiem mędrców ze Wschodu, dzisiejsza może zaprowadzi wysoko to dziecko, która się nią cieszy.

Matka chwyciła chciwie każde słowo starca, o którym mówiono, że ma dar proroczy. A on wyciągnął błogosławiące dłonie nad główką chłopięcia i silne wzruszenie odbiło się na poważnym jego obliczu:

— „Lumen in coelo!“ — rzekł starzec, — kto to wiedzieć może, może właśnie na nim spełni się proroctwo św. Malachiasza, który przepowiadał, że po „Crux de Cruce“, nastąpi papież „Lumen in coelo“, światło z nieba.

Tymczasem dziecko wzrastało pod czujnym i kochającym okiem matki. Dziewięcioro dzieci Bóg jej zesłał, ale Vincenzo był ulubieńcem. Wcześniej rwał się do książki, ale zarazem w całej okolicy nie było większego zucha nad tego chłopca, zwanego aniołem, z powodu niezwyklej urody.

Znany był też z dobroci serca. Opowiadają że raz, wracając z przechadzki, zobaczył małego wieśniaka, leżącego na ziemi i jęczącego z bólu: chłopiec ten wypadł z wozu i stłukł sobie nogę. Vincenzo pobiegł do pobliskiego źródła, przyniósł

wody w kapeluszu i obmywszy ranę, zaprowadził chłopca do domu. W drodze spotkał go nauczyciel.

— Co powiedzą rodzice twój na widok tego brudasa?! — rzekł.

— Powiedzą, że dobrze uczyniłem — odparł żywo.

Najczulsze przywiązanie łączyło dwóch najmłodszych braci: Józefa i Vincenza; kiedy więc dla pierwszego nadeszła pora nauki, postanowiono wysłać ich do Rzymu, gdzie mieli się przygotować do kolegium OO. Jezuitów w Viterbo.

Stryj Antoni udzielił synowcom gościny w starożytnym pałacu Muti, wznoszącym się u stóp Kapitolu, w pobliżu wspaniałego kościoła Franciszkanów Ara Coeli. Wspomnienia pogańskiego Rzymu i pamiątki chrześcijaństwa; zewsząd otaczały pacholę i wywierały potężny wpływ na jego wrażliwą wyobraźnię. Kiedy zstępował do podziemi mamertyńskich, gdzie więziony był św. Piotr, nie przeczuwał, że w przyszłości będzie on jego następcą!

W sześć lat później, ukończywszy kolegium w Viterbo, gdzie odznaczył się wyjątkowymi zdolnościami, młodzieńcy Wincenty i Joachim Pecci wraca znowu do pałacu Muti i stamtąd uczęszcza do pobliskiego „Collegium Romanum“. W tej epoce spotkała go największa boleść, jakiej doznał w życiu: śmierć matki. Hrabina Anna umarła w Rzymie i jako tercjancka pragnęła być pochowaną w kościele św. Franciszka. Najmłodszy syn ułożył napis grobowy, w którym wystawia cnoty „umiłowanej rodzicielki, rzadkiej, nieporównanej niewiasty“.

Po zgonie matki odrzucił pierwsze imię Wincenty i odtąd podpisuje się tylko „Joachim“, gdyż to przywodzi mu na myśl ukochane imię matki „Anna“. Z takim zapałem oddaje się naukom, że w dwudziestym drugim roku życia otrzymuje dyplom doktora teologii, prawa cywilnego i kanonicznego, a w księgach akademii zapisana jest pod datą r. 1830 następująca uwaga:

„Ten młodzieniec do wielkich rzeczy stworzony“.

Dnia 31 grudnia roku 1837 z rąk kardynała Odescalchi otrzymał święcenia kapłańskie.

Umiano ocenić zdolności młodzieńca i jego charakter; już w następnym roku papież Grzegorz wysłał 27-letniego księdza Pecci jako legata do Benewentu, a następnie i Perugii; w r. 1843 mianuje go tytularnym biskupem Damietty i nuncjuszem w Brukseli, w trzy lata później powierza mu godność biskupią w Perugii. Tam w uroczej stolicy Umbryi, pełnej wspomnień św. Franciszka, bogatej w dzieła sztuki, przyszły papież spędził długie lata, najpiękniejsze może i najszcześniejsze w życiu. W r. 1853 został kardynałem, a w roku 1878 obrano go papieżem, którą to godność piastował przez ćwierć wieku.

Bitwa pod Kostangalją.

Pieniędzy oddział miał bardzo mało, bo cała gotówka wynosiła zaledwo około 38 tysięcy franków, czyli 19 tysięcy złotych austr. potrzeba więc było wydatkować z wielką oględnością i oszczędnością jaknajwiększą, odmawiając sobie bardzo wiele.

Prawie jednocześnie z przybyciem pułkownika Miłkowskiego do Tulczy, przyjechał tam i major Franciszek Zima, w charakterze szefa jego sztabu. Był to człowiek bardzo rozumny, zdolny, przytomny, charakteru nieskazitelnego i wielkiej odwagi i zacności, a także znany z energii i z taktu w postępowaniu z ludźmi. Rzucił on stanowisko, zapewniające mu świetną karierę majątkową, opuścił żonę i dzieci w Anglii i podążył tam, gdzie go głos Ojczyzny wzywał. Odtąd, wszystko co się robiło — powiada w pamiętnikach swoich pułkownik Miłkowski — przynajmniej w połowie spada na Zimę, jego bowiem pomoc i rady wspierały mnie na każdym kroku.

Jakkolwiek Turcy sprzyjali polskiemu powstaniu, nie mogli jednak sympatyi swojej jawnie okazywać ze względów dyplomatycznych. Musieli więc przeszkadzać organizacyi, konfiskując broń i wydalać pojedynczych powstańców. Tulcza bowiem przepełniona była agentami i szpiegami moskiewskimi, a ambasada moskiewska w Konstantynopolu posyłała nieustanne reklamacje do rządu tureckiego.

Z tego powodu organizacja oddziału szła bardzo powoli, bo tylko ukradkiem można było kuć lance, łać kule, fabrykować ładunki i zajmować się ubiorem i nauką żołnierzy. Pomimo to organizacja postępowała. Z trzech kompanij, którymi dowodzili August Cieszkowski, Władysław Towarnicki i Karol Brzozowski, utworzono batalion pod dowództwem majora Jagmina, walecznego żołnierza, któremu wraz z Zimą poleconą została instrukcja podoficerom i oficerom.

Po trochę i po cichu przybywały do Tulczy przybory wojskowe z Konstantynopola, bo w Tulczy nie było rzemieślników. Odzież żołnierzy składała się z kitla i ze spodni z płótna szarego, z trzewików i granatowej czworograniastej czapki z czerwonymi wypu-

stkami i z daszkiem. Po kitlu na czarnym pasku przesuwiała się ładownica, a torba na plecach i biała deka przez ramię dopełniały ekwipunku.

Długo oczekiwana broń nareszcie nadeszła w nocy w końcu czerwca 1863 roku, statkiem żaglowym. Zasluga sprowadzenia broni należy się Cholewińskiemu, który przez jedenaście dni i nocy z wytężoną uwagą na każdy ukazujący się na horyzoncie żagiel, stał na czatach nad brzegiem morza wśród upału prawdziwie tropikalnego i niezmiernego znużenia fizycznego. Cholewiński wytrwał jednak, doczekał statku, z ogromnym trudem paki na ląd w nocy pozniósł i ostrożnie je do Tulczy dostawił. Niestety, jednak w pakach znaleziono tylko 120 zepsutych karabinów greckich i 40 moskiewskich, starych, ze skałkowych na pistonowe przerobionych, w drodze bowiem zaszło jakieś oszustwo. Potrzeba było naprawić broń i naprawa ta zabrała cały tydzień czasu.

8 lipca znikł z Tulczy major Zima, a z nim dziesięciu żołnierzy i nikt nie wiedział gdzie się podzieli. Przygotowania do wymarszu nie uszły bacności Turków, którzy ratując pozory, zaczęli ściągać do Tulczy wojsko, a 11 lipca o godzinie 10 z rana wystąpiły na ulice patrole ich i zaczęły aresztować Polaków, nie tylko na ulicach, ale i w mieszkaniach. Aresztowania trwały sześć godzin, powstańcy rozbiegli się, szukając schronienia po burzanach i oczeretach. Zdawało się, że wyprawa była chybiona i że wszyscy zostaną wyłapani i zesłani.

Jak tylko patrole tureckie ustąpiły, Miłkowski natychmiast rozesał rozkaz do wymarszu na godzinę dziewiątą wieczorem. Zdziwienie było ogólne, bo któż mógł stanąć kiedy przeszło połowę żołnierzy przyaresztowano, lecz pułkownik odpowiadał oficerom robiącym mu przedstawienia, że o 10 wieczorem potrzeba wyjść chociażby zebrano się tylko dziesięciu.

— Nie poprowadzę panów na większe, ani na inne niebezpieczeństwo, tylko na takie, na które się sam narażać będę...

(Ciąg dalszy nastąpi).



POD KOPCEM KOŚCIUSZKI.

Obrazek narodowy w 1 odsłonie

Napisał

FR. BARAŃSKI.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy.

Brawo! brawo!

Kazio.

Bardzo pięknie powiedziałeś.

Miecio.

Bo co piękne, to zawsze pięknem być musi.

Stach.

Dobrze mówi.

Wszyscy.

Brawo!

Miecio.

Ale w każdym razie po posiłku, zdałoby się nam czemś napić.

Stach.

Idź tu do chaty, a dadzą ci nie tylko wody, ale i mleka.

Kazio.

Dobrze mówi. Poprośmy lepiej od razu o dzbanuszek mleka.

Bolek.

Kiedy nikogo nie widać z kimby się można rozmówić lub kogo o mleko poprosić.

Kazio.

Znasz francuskie przysłowie: Nie przyszła góra do Mahometa, poszedł Mahomet do góry.

Stach.

(*patrząc w bok*) Lecz patrz, idzie jakaś mała dziewczynka.

Janek.

(*wołając*) Kasiu, Basiu, Stasiu, czy jak tobie tam na imię, chodźno tu dziewczynko.

SCENA V.

(*Ciąż i Basia*).

Basia.

(*wchodząc*) A cegój panice wołają?

Janek.

Czyś ty tutejsza?

Basia.

A jużci.

Janek.

No, to może nam powiesz, czy byśmy nie dostali mleka?

Basia.

Ojoj! a czemużby nie? Matula dadzą.

Janek.

A jak tobie na imię?

Basia.

Basia panicu.

Janek.

To niby Barbara.

Basia.

Nie Barbara ino Basia, bo tak mnie w domu wołają.

Janek.

Mniejsza o to, tylko przynieść nam Basiu dzbanuszek mleka, bośmy bardzo spragnieni.

Basia.

Duchem! (*odchodzi*).

SCENA V.

(*Ciąż bez Basi*).

Janek.

Nasz ludź krakowski jest bardzo gościnny, więc mleka dadzą nam poddostatkiem.

Miecio.

Opijemy się jak baki.

Stach.

Po co zaraz tak bardzo się opijać? będzie nam potem trudniej wyleźć na górę. Ja napiję się tylko tyle ażeby ugasić pragnienie.

Bolek.

Dobrze mówi.

Miecio.

Bo czego dobrego, to nigdy sobie nie żałować.

Janek.

O nie, mój Mieciu! Czegoś dobrego to się używa w małej ilości, bo by się sprzykrzyło i spowszedniało.

Bolek.

Dobrze mówi.

Stach.

Ja ci Mieciu powiem najdobitniej. Co za wiele to niezdrowo!

Bolek.

Tak jest! Dobrze mówi.

Janek.

Ale otóż i nasza Basia z mlekiem.

Bolek.

A za nią cała gromada.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Stanisława Gawecka.

WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

Wawrzonek uczył się z niezmiernym zapalem, a że był obdarzony zdumiewającą pamięcią i łatwo pojmującym, bystrym umysłem, przeto niebawem doścignął, a następnie nawet nieco wyprzedził Włodzia. Mimo to, nie chlubił się nigdy ze swych zdolności, skromny był, choć pełen szlachetnej dumy; panicza uważał zawsze za lepszą i wyższą od innych ludzi istotę, serce miał przepełnione wielką wdzięcznością i przywiązaniem dla niego, bo wiedział, że tylko przyjaźni Włodzia, jego prośbom zanoszonym do ojca, zawdzięcza nie tylko obecne swoje położenie, wolne od dotkliwych cierpień, odbiera staranne wychowanie i wykształcenie, ale nadto może sobie zdobywać coraz większą wiedzę, naukę, którą kochał całą duszą zaraz po Włodziu, przeczuwając ile ona daje człowiekowi szczęścia i radości, jak podnosi serce i umysł.

Oboje państwo Olszonicy okazywali Wawrzonkowi stale swą życzliwość, nie szczędzili mu zachęty i uznania za jego wzorowe zachowanie się. Wprawdzie pani Aniela, której nic nie doniesiono o wypadku Włodzia na jeziorze, ani o jego przyjaźni dla Wawrzonka, z obawy, aby nie zaszkodzić jej zdrowiu i nie pozbawić spokoju, wróciwszy do domu, zatrwożyła się nieco tem szczególnym przywiązaniem syna do sieroty, obawiając się jego złych wpływów dla Włodzia; lecz rozmówiwszy się z mężem, wysłuchawszy pochwał, jakie pan Wojna oddawał Wawrzonkowi, a następnie poznawszy go sama, chętnem sercem pozwalała na przyjaźń swego jedynaka z tym niezwykłym, rokującym piękne nadzieje chłopcem.

Tak więc, aż do przyjazdu Heluni, Wawrzonkowi do szczęścia nic nie brakło; dopiero pycha siostrzyczki Włodzia, dała mu znowu zakosztować goryczy sieroctwa i niskiego pochodzenia. Ale Wawrzonek nie miał ani odrobiny pychy, lecz za to posiadał szlachetną dumę, która kazała mu usuwać się z drogi Heluni, unikać jej towarzysztwa i nie brać udziału w zabawach brata i siostry; a że był nadto bardzo skromny, więc nie obwiniął wcale dziewczynki, ani żalu nie miał do niej, choć cierpiał ogromnie.

Włodzio obejmował go czasem za szyję i mówił, jakając się:

— Mój dobry Wawrzonku, ty się pewnie gniewasz na Helunię?... Ale widzisz, ona dopra-

wdy nie winna, że jest taka... to w tym brzydkim Paryżu tak się zmieniła.

— Jakże możesz nawet przypuszczać coś podobnego? — protestował żywo Wawrzonek. — Ja miałbym się gniewać na twoją siostrzyczkę, na córkę moich dobroczyńców? Ja za Helunię, tak samo jak za ciebie i twoich rodziców, życie dałbym chętnie. Czembym ja dziś był, gdyby nie dobroć twoja i twoich rodziców?

Mimo to, tak Wawrzonek, jak Włodzio, a nawet Helunia często smutni byli, Wawrzonka bolała pogarda i lekceważenie siostry uwielbianego przyjaciela, na które czuł, że nie zasługuje, Włodzio martwił się nieszlachetnem postępowaniem ukochanej siostrzyczki, i żal mu było przyjaciela, Helunia zaś czuła często w głębi duszy wyrzut, że złą jest i niesprawiedliwą; ale pycha przytłumiła zaraz to dobre uczucie; dziewczynka nie zmieniła też swego postępowania, ale coraz bardziej zaciniała się w uporze, niechęć do sieroty potęgowała się ciągle, do której przyłączyła się jeszcze zazdrość o miłość brata dla obcego chłopca.

Włodzio stojąc przy oknie, w on piękny dzień zimowy, patrzył na zachodzące słońce i myślał o Heluni i Wawrzonku, który w tej chwili jeździł po jeziorze na łyżwach. Włodzio chciał iść z nim także, ale Helunia prosiła go, aby na nią poczekał aż skończy lekcję muzyki, gdyż ma mu coś ważnego do powiedzenia.

Słońce spuszczało się coraz niżej, aż w końcu zupełnie zgasło, mrok powoli obejmował ziemię, na niebie ukazywać się zaczęły gwiazdy, służący wniósł do salonu lampę, a Helunia nie przybywała. Ciągłe jeszcze słysząc było jej grę, która mieszała się z żwawym ruchem w pałacu, z pilnem krzątaniem się służby, gdyż za dwa dni państwo Olszonicy wyjeżdżali w daleką podróż; Włodzio, Helunia i Wawrzonek mieli jechać także.

Na Ukrainie, w rodzinnym Olszońcu, mieszkali dotąd rodzice pana Stefana; do nich to na święta Bożego narodzenia, i mającą nastąpić po trzech Królach uroczystość złotego wesela starszych państwa Olszonieckich, wybierali się państwo Stefanostwo z dziećmi.

Zjazd w Olszońcu miał być wielki, gdyż wszystkie dzieci i wnuki, oraz najdalsza rodzina obojga starszych państwa miała się zjechać na rzadką uroczystość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CZÓŁENKA I TRATWY.



W każdej wsi, a nawet miasteczku, znajduje się jakiś potoczek, strumyk, lub wreszcie jakaś struga wody. Wiem z doświadczenia, że działwa nad brzegami tych wód z zadowoleniem się gromadzi i puszczającą wodę kawałki papieru, korki lub kawałki drzewa z wielkim zaciekawieniem śledzi ruchów tych przedmiotów i objawia wielką uciechę, gdy je woda unosi w dal. Ileż to zakładów się odbywa nad temi wodami, czyż kawałek papieru dalej popłynie, lub gdy porwany silniejszym prądem wyprzedzi inny, który powstrzymany utknie przy brzegu, lub wreszcie zatoni pod uderzeniem jakiejś po drodze spotkanej trawki albo innej jakiejś przeszkody. Ale zapas papieru w kieszeni służy jako materiał do robienia nowej zabawki i zmartwienie ulatuje, bo nowe niby czółenko śmiało mknie za innemi w ślad po wodzie.

Ażeby tym pomysłom nadać formy większego prawdopodobieństwa, już roku zeszłego podaliśmy wam w „Małym Świątku“ wzory do robienia czółenek. W dzisiejszym numerze w dalszym ciągu podajemy wam znowu nowe wzory jak sporządzać czółenka i tratwy.

Czółenka z żaglami (Fig. 4 i 5) robią się w sposób następujący: Kawałek kory ścina się nożem, tak, jak to pokazuje figura 1, a potem jak figura 2. Figura 3 pokazuje czółenka już zupełnie wykończone. Aby wiatr nie przewrócił czółenka, które ma być opatrzone żaglami, wkłada się u dołu kawałek blachy. Fig. 4 wyobraża czółenka opatrzone masztami, zrobionymi z cienkiego drzewa, a żagle z białego szyrtingu, liny żaglowe z nitek. W zupełnie podobny sposób zrobione jest czółenka przedstawione na figurze 5. Róbcie więc teraz takie czółenka, a dla odróżnienia, do kogo które czółenka

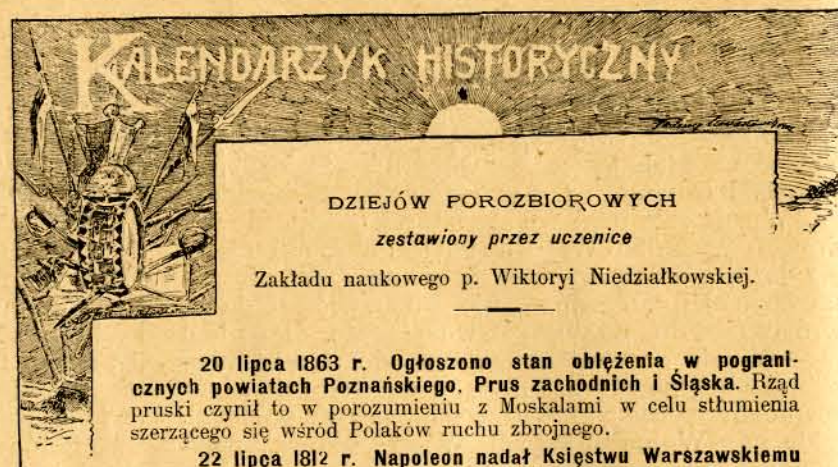
należy, dajcie na maszcie każde innego koloru chorągiewki, a łatwo poznacie przy pościgu, które czółenka prędzej płynie.

Czółenka (fig. 6) zrobione jest z cienkich deseczek. Boczek wykrawają się podług formy przedstawionej na figurze 7. Szkielet czółenka zbija się małymi gwoździkami. Dno robi się z nadzwyczaj cienkiej deseczki, którą, ażeby ją można było wygiąć odpowiednio do formy boczków, moczy się jakiś czas we wodzie, a później przybija do szkieletu. W tyle czółenka daje się poprzeczną deseczkę jako siedzenie dla malutkich laleczek.

Figury 8 i 9 przedstawiają cały szereg czółenek płynących, które nazywają się powszechnie spławami albo tratwami i w odmienny sposób są od właściwych czółenek zrobione.

Tratwy (fig. 8) zrobione są z dowolnej ilości cienkich deseczek, pod które na czterech rogach jak to pokazuje rysunek, przybija się małymi gwoździkami korki. Tratwy takie wiąże się razem i puszcza na wodę.

W podobny sposób robią się spławy przedstawione na fig. 9 z samych korków, przeciętych wzdłuż na połowę i połączonych nitkami lub cienkimi sznureczkami. Im dłuższy jest ciąg takich tratw, tem piękniej wygląda wąż wijący się z prądem wody po jej powierzchni. *Fr. Bar.*



DZIEJÓW POROZBIOROWYCH

zestawiony przez uczenie

Zakładu naukowego p. Wiktorii Niedziałkowskiej.

20 lipca 1863 r. Ogłoszono stan oblężenia w pogranicznych powiatach Poznańskiego, Prus zachodnich i Śląska. Rząd pruski czynił to w porozumieniu z Moskalami w celu stłumienia szerzącego się wśród Polaków ruchu zbrojnego.

22 lipca 1812 r. Napoleon nadał Księstwu Warszawskiemu Konstytucję opartą na zasadach Konstytucji 3-go Maja. Zrównano wszystkich obywateli w obliczu prawa i zniesiono poddaństwo wieśniaków. Tak daleko idące swobody posiadało jedno tylko Księstwo Warszawskie wśród państw europejskich. — W sądownictwie wprowadzono kodeks Napoleona.

31 lipca 1863 r. Odezwa do narodu. Rząd narodowy po upadku powstania wydał odezwę, w której oświadczył, iż Polacy zawsze będą dążyć do odbudowania Ojczyzny w jej dawnych granicach, bo „Polska nie na to zmartwychwstała, by ją Europa w nową trumnę zakuła“.

31 lipca 1847 r. Powieszono Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego we Lwowie. Teofil Wiśniowski ur. 2 stycznia 1806 r. w Jazłowie, brał czynny udział w powstaniu 1831 r. Jako obywatel zbliżył się do ludu i rozbudzał wśród szerokich warstw miłość Ojczyzny i poczucie obywatelskiego obowiązku. W 1846 roku działał jako wysłannik Towarzystwa demokratycznego i organizował powstanie we wschodniej Galicji. Ujęty przez rząd został uwięziony, a później na śmierć skazany. Wyrok wykonano dnia 31 lipca 1847 roku we Lwowie. Razem z nim stracono Józefa Kapuścińskiego, gorliwego patryotę-powstańca. Obaj zginęli po bohatersku z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ Rocznicę ich śmierci obchodzą lwowianie, gromadząc się na „górce stracenia“ i śpiewając pieśni patryotyczne. W 1896 roku postawiono tam męczennikom świętej sprawy pomnik, a na właściwym miejscu stracenia postawiono krzyż drewniany.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA KRZYŻOWA
ulożona przez Juliana P. ze Lwowa.

```

a a a
a c c
c e e
e e e e g g i i i
i i i i i i i k k
m m m n n n n n n
n r r
t t z
z z z

```

Litery znajdujące się w krzyżu ułożyć tak, aby można w kierunku pionowym i poziomym odczytać te same wyrazy, których znaczenie jest następujące:

1) Miasto w Ameryce północnej. 2) Miasto w król. polskim. 3) Miasto w Niemczech.

SZARADA

Pierwsze z drugim, to owad, co wiosną i w lecie Uprzykrza się natrętnie każdemu na świecie. Trzecie, jest to zebranie dobrze znane w dziejach, Gdzie u Słowian radzono o kraju kolejach. A wszystko dopływ Bugu, dosyć bystra rzeka, Co w biegu swym gubernię Grodzieńską przecieka.

Rozwiązanie zagadek z nru 22.:

Łamigłówka trójkątna:

```

n a r ó d
a r a b
r a k
o b
d

```

Zagadka w wierszu: Do Boga. — Jan Kochanowski.

Szarada: Jaja.

Nagrody otrzymali:

Frania Wiśnicka, Mania Bielecka, Zochna Starosolska, Wanda i Mania Ederówny, Kuczkowscy.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Janek Narzyski, Aurelia Solinówna, Paulinka Drewnowska, Helenka i Irenka Gutwińskie, Maryla i Róża Lang, Władysława Grodecka, Lola i Salo Marguliesowie, Jańcia, Dorcio i Pawełek Haładejowie, Basia Górska, Zosiulka Götzówna, Wiktor Nychaj, Kuczkowscy, Bogusia i Stefka Jachimowskie, Kazimierz Wirstlein, Maryan Albiński, Marya Bielecka, Zosia Gołębska, Genowefa Mystkowska, Mania Makosińska, Zofia Dworżańska, Milusia, Miecio i Stefa Kreuzowie, Jadwiga Imielówna, Tadzio Fabiański, Elusia Paparówna, Romcio z Jarosławia, Zosia Bochniakówna, Tadzio Kwiatkowski, Stasia, Zosia i Kazia Markiewiczówny, Jerzy Majewski, Wanda, Bronia i Władzia Bańkowskie, Wanda i Mania Ederówny, Lola Raschkówna, Janka Friedówna, Zdzisław Kwieciński, Staś Amirowicz, Zochna Starosolska, Frania Wiśnicka, Władysław Kołomołocki, Ronia i Helcia Steckówny, Julian Pawłoski, Dunia Sorg, Stefuś z Zarubiniec, Jania Jägermanówna, Lolko Berstein, Wojciech Bitomski, Halina i Maniek Sobolewscy, Eugeniusz, Elza i Julko Sterlingowie, Maryla Ajdukiewiczówna, Janek Ciastoń, Augusta Feldmanówna, Władek Marynowski, Marya Mareschówna, Lonia i Karol Kohnowie, Staś Podwiński, Maniusia Obtulowiczówna, Lola Ż. z Czyżyc, K. Wątróbska, Tadeusz Zerygiewicz, Staś Podwiński, Stanisław Podoliński, J. H. i Pilewscy, Wisia i Janka Jackowskie.

Korespondencje Redakcyi.

Wszystkim, którzy przysłali mi życzenia w dniu św. Anny, zasylam serdeczne podziękowanie.

Anna Lewicka.

Roni i Helci w Toporowie. Zagadkę umieścimy.

Olesiowi J. w Krynicy. Jak się bawisz? Czy dużo masz wesołych i uszczęśliwionych wakacjami towarzyszy? Władkowi K. Pewno, że możesz żałować, że nie widziałeś „Złotu Sokołów“ było na co patrzeć i czem się zadowalać. Nie, adresu tego p. R. nie zna.

Stefciowi w Zarubincach. Widać, że list pisany na wakacjach, bo litery w nim skaczą jak dzieci po polu. Tak, zagadka musi tworzyć podwójne wyrazy do rozwiązania. Numer 21 odbierzesz sobie w redakcyi gdy przyjedziesz.

Władkowi M. w Olszowie. List twój datowany 15-go otrzymaliśmy niewiedząc dla czego aż 19-go t. j. wtedy, kiedy numer był już wydrukowany. Więc odwrotnej odpowiedzi nie mogłeś otrzymać. — Cóż to za duże i rozmaite towarzystwo: konik, pies, kot, aż „Małemu Świątkowi“ zazdrość. A on musi siedzieć w miescie i pisać i drukować i ekspedycować. Redaktorka teraz sama jedna musi robić wszystko, bo wszyscy co jej cały rok pomagają, pojechali na wies. — Dobrze że twoje „miliony całusów“ wysłane z daleka tracą moc, bo zadusiłyby „Mały Świątek“ z pewnością.

Józi i Malwinie S. Już dawno minęły te czasy gdy „Mały Świątek“ zdawał egzamin.

Jankowi N. w Poroninie. To jeszcze nie całkiem pewne.

Janinie J. w Zabłotowie. „Mały Świątek“ nie ma na składzie książek, których sam nie wydaje, zażądaj ich z jakiegokolwiek księgarni, a wysła ci odrobinę. Zagadki nie umiemy, gdyż nie dobrze ułożona.

Aureli S. w Stanisławowie. „Mały Świątek“ wie że w Tartarowie ślicznie.

Tadziowi F. w Bolechowie. A więc za rok poznamy się osobiście.

Zosi w Wojkowie. Ostatni twój list dostaliśmy już po wydrukowaniu numeru, więc nie mogliśmy nań odpowiedzieć.

Zosi w Kosińcach. Konfitury doskonałe. Redaktorka otrzymała je w przeddzień imienin i częstowała nimi gości, chwalać się, że to robota jego czytelniczki. Czy smażyłaś je naprawdę sama? W takim razie jesteś znakomitą gospożą.

Frani w Myślenicach. „Mały Świątek“ jest przekonany, że ta wspólna miłość rodaków, chęć poznania braci z pod innych zaborów, gorące pragnienie okazania im swej szczerzej miłości łączy ciebie nie tylko z Halinką z Olszownicy, ale i licznymi innymi czytelnikami „Małego Światka“ a przede wszystkim z samym „Małym Świątkiem“, który pragnie gorąco, rozbudzić te uczucia we wszystkich swoich czytelniczkach i czytelnikach.

Stasi, Zosi i Kazi w Stanisławowie. Znaczkę pocztową otrzymaliśmy.

Jerzemu M. w Wadowicach. Żałujemy ciebie serdecznie, że musisz leżeć w łóżku. „Mały Świątek“ chociaż nie skakał, nóżki nie zwicznął; także nie wiele chodzi, bo musi dużo pisać.

Mani, Tadziowi, Józ i Jankowi H. Znaczkę pocztową otrzymaliśmy. A napiszcie co porabiacie w czasie wakacji.

Maryli i Róży L. w Komarnie. A dla czego to piszecie z takimi tytułami, wszak „Mały Świątek“ — to wasz przyjaciel, marki otrzymaliśmy.

Loli i Salowi M. Ozdobne okładki na „Rodzinę Wygnańców“ będą gotowe z końcem sierpnia i kosztują po 50 halerzy.

Wandzi P. w Krościenku. „Mały Świątek“ zna doskonale okolice Szczawnicy, Czarnego Dunajca, Pieniny i Tatry, bo redaktorka była tam niejednokrotnie. Bawcie się wesoło. Redaktorka was odwiedzić nie może, chociaż radaby bardzo uciec z miasta.

Genowefie M. we Lwowie. Dobrze, poczekamy.

Maryi B. w Synowódzku zasyła redaktorka serdeczne pozdrowienie — mamusię uściskaj.

Bogusi i Stefci J. W komedynie tej lepiej już zamiast wózka użyć koszyka, opalki, niecek w końcu — bo wieśniacy nie kołyszają dzieci w wózkach.

Maryanowi A. w Zwierzyńcu. Przysyłaj często rozwiązanie to i nagrodę wylosujesz.

Halce N w Truskawcu. Nie narzekaj na gorąco; redaktorkę gorzej we Lwowie, a mimo to nie narzeka.

Wajciami w Czernichowie. Widoczek, który przysłałaś „Małemu Świątkowi“ aż nęci swobodą i wodą, pisząc to redaktorka, patrzy na wodę na twoim obrazku i radaby skończyć do niej. Nad zagadkami nie łam sobie głowy, skoro za trudne, bo w czasie wakacji trzeba zupełnie odpoczywać. Jak przyjedziesz do Lwowa, a trafisz na ciągnienie, to zobaczysz. Mamusię uściskaj od „Małego Światka“.

Stasiowi A. w Pobereżu. A może to twój list był bez podpisu?

Jani M. w Niemirowie. Pieniądze na wakacje dla dzieci Berlińskich otrzymaliśmy.

Nieznajomej w Borkach. Wierszyk nie posiada prostoty z jaką powinno się przemawiać do dzieci. Sama pani przyzna że n. p. zdanie: „Stań w życia szranki, jak górnych niebios wybranki“ — to nie język, jakim przemawia pismo dla dzieci.

P. Maryi J. Wiersz nadesłany przez Panią nie mógł być umieszczony z rozmaitych powodów, raz, że nie bardzo się rzecz cała powiodła — a i nad formę należałoby popracować. Kto chce pisać wiersze dla dzieci, niech się wczyta w poezję dla dzieci Maryi Konopnickiej, jaka tam prostota, jaka plastyczność! Górnych wyrażań, sztucznych zwrotów należy unikać starannie.

Eustachemu G. w Worochcie. Czy numer z 20-go b. m. otrzymałeś?

Duni S. w Piwnicznej. 35 halerzy.

Zochnie S. Adres zmieniliśmy. Zagadek mamy bardzo wiele. Moglibyśmy przyjąć tylko jakąś naukową n. p. aby wszystkie wyrazy były wzięte z zakresu botaniki, zoologii, historii, lub geografii. Niech ci w tem pomogą „umundurovani“ braciśzkowie.

Wandzi i Mani E. Cieszymy się, że dostałyście tak dobre świadectwa. Pieniądze na wakacje dla dzieci Berlińskich przyjmujemy chętnie.

Józ i J. w Jaremczu. „Mały Świątek“ ukoł chętnie twoją tęsknotę i odwiedzi cię w Jaremczu.

Eugeniuszowi, Elzie, Julkowi S. w Lubieńcach. I owszem, przyjdźcie między 3-cią a 5-tą po południu.

Arturowi, Mani i Zbisiowi Dz. Numer z dnia 20 lipca wysłaliśmy w właściwym czasie. Drugi egzemplarz wysłany także.

Jankowi C. w Poroninie. Czy wesoło i pięknie w Poroninie? A kto ci pomagał w rozwiązaniu zagadki? Koronę można jeszcze przysłać.

Władowi M. w Oleszowie. A czy burza nie rozwalila twego domu z piasku? Oj! cóżby to było, gdybyśmy drukowali artykuły pisane przez dzieci! nie wiemy, czy chcielibyście te rzeczy czytać.

Augustie F. w Łopuzzance. Góry, woda, wieś swoboda, i kuzynka w dodatku, to przyjemności dużo.

Frani w Trzebini. Sama siebie ukarałaś za roztrzępanie. Ale już pewnie nie zapomnisz podpisać się na liście.

Stasiowi, Tadziowi, Stefci i Wisi w Pobereżu. Widać, że musicie być bardzo troskliwi o książki, skoro tak bardzo troszczycie się o to, aby odpoczęły w czasie wakacji. Oj! toż to musi być wesoło, wesoło!

Manusi O. w Wysoczanec. Nie wiemy czy braciśzek zaskoczył na nagrodę. Zawsze wypisujemy do losowania imię i nazwisko jakie podpisane na rozwiązaniu, a że na tem rozwiązaniu był podpis Bronia, więc takie imię rzuciliśmy do urny. Nagrodę wystaliśmy i prosimy o zwrot znaczków pocztowych.

Loli Z. w Czyżycach. Dobrze zrobiłaś, że w czasie Złotu Sokołów nie przysłałaś do „Małego Światka“ bo redakcja była zamknięta, a redaktorka i wszyscy współpracownicy cały dzień, byli to na ewieczniach, to na nabożeństwie, to na pochodzie, ale jeżeli kiedy będziesz we Lwowie to przyjdź między 3-cią a 5-tą po południu.

TREŚĆ: *Papież Leon XIII.* — *Bitwa pod Kostanglją.* — *Pod kopcem Kościuszki*, obrazek narodowy w 1 odsłonie przez Fr. Barańskiego. — *Wawrzonek* przez Stanisławę Gałęckę. — *Czółenka i tratwy* przez Fr. Barańskiego. — *Kalendarzyk historyczny.* — *Zagadki.* — *Rozwiązanie zagadek.* — *Korespondencje Redakcyi.* — W dodatku: „*Mały marynarz*“, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego i *Wzory na czółenka i tratwy.*